

Wojewódzka Biblioteka
Gdańsk
Cena

WOJEWÓDZKI
DOM TWÓRCZOŚCI
LUDOWEJ
W GDANSKU

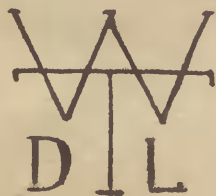
**BIV
LE
TYN**

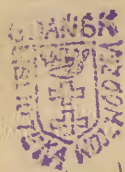
B I U L E T Y N

Rok IV

Styczeń 1960

Nr 1/17





~~508/1960~~

~~Prac. Reg. 1815~~

Czasop.

~~F. 28 49.0.64~~

F-53 DZIAŁ REGIONALNY
10775

B-Act. 014/2016

~~F-File 033/88~~

~~050/074~~

S p i s t r e ś c i

	<u>str.</u>
1. Piąty konkurs Chopinowski - Stanisław Ziembicki	1
2. Słowo o zabytkowej siedzibie W.D.T.L. - Anna Gosieniecka.....	2
3. Zygmunt Noskowski - Roman Heising	8
4. A grajże mi piszczałeczko - Natalia Gołębska	11
5. Nota o Kasprowiczu - Ek	24
6. Karnawał, zapusty i czwartek tłusty- Paweł Szefka	25
7. Kazimiera Nowowiejska - mgr E.Kochanowska ...	30
8. Wśród szarych mundurów - mgr E.Kochanowska ...	32
9. Pokaz teatralny w Tczewie - Maria Chodecka	35
10. Cenne wyniki Konkursu Pamiętkarstwa Ludowego - dr Longin Malicki ...	37
11. Wybieramy sztuki do grania - W.L.	41
12. Ciekawostki z różnych szufladek - Ek	42
13. Nowe wydawnictwa - W.L.	44
14. Kronika	46
15. Komunikaty	49

1810 - 22.II. - 1960

Stanisław Ziembicki

PIĄTY KONKURS CHOPINOWSKI

Czyja ręka dorówna chopinowskiej dłoni,
nie pokłóci się z sobą, a tak się nachyli,
jakby między palcami grającymi motyl
miał przelecieć, nie tracąc pozłoty,
choć ręce grające szybsze są od chwili
i płyną, jak czas płynie, dzwonią jak deszcz dzwoni?

Czyje ucho wśród dźwięków tysiąca odnajdzie
nawet listek, co zaraz zacznie się zielenić
i nagle zaszeleści w topniejącym sadzie
i zabłyśnie, by wszystkie lasy opromienić?
Kto oprze swoje palce na płatkach stokroci,
Kto muzykę posrebrzy i ciszę pozłoci...

Czyja ręka połączy surowe klawisze,
tak jak dłonie najdroższe, które się rozstają,
by po latach, po chwili, do siebie powrócić?
Kto potrafi uciszyć nawet samą ciszę,
aby można posłuchać, jak kolory grają,
jak niebo się kołysze i jak gwiazda nuci?

II

Matka igłę odkłada, syn zamyka książkę,
córka długo chleb trzyma, zanim go odkraja,
ojciec zdjął okulary i na progu staje
i słucha, obracając na palcu obrączkę.
Zasłuchali się wszyscy. Powoli zanika
igła, stół, książka, profil... zostaje muzyka.

Matka igłę nawleka, syn książkę otwiera,
córka w chlebie powoli srebrny nóż zanurza,
a ojciec okulary na oczy zakłada.
Igła błyszczy, jak gwiazda niegasnąca, wierna,
chleb pachnie jak wniesiona do pokoju róża,
na okularach ojca srebrna kropla siadła..

-----oOo-----

Słowo o zabytkowej siedzibie WDTL

czyli

Ratusz Starego Miasta w Gdańsku

Gdy na gruzach zniszczonego w 1308 r. przez Krzyżaków wczesnośredniowiecznego Gdańska zaczęło na nowo pulsować życie, nieufność Zakonu do jego mieszkańców wyraziła się najlepiej w tworzeniu odrębnych, niezależnych od siebie organizmów miejskich. Przywilej lokacyjny z 1343 r. stworzył podstawy prawne dla Głównego Miasta. Ludność na terenie dawnej osady w okolicach kościoła św. Katarzyny czekać musiała na nadanie pełnych praw miejskich do 1377 roku, jakkolwiek już w dokumencie z 1330 r. odnaleźć można wzmiankę o St.Mieście. Trzon sieci drożnej stanowiły wówczas 3 mniej-więcej równoległe szlaki komunikacyjne, przebiegające linią późniejszych ulic Garncarskiej-Elżbietańskiej, Kowalskiej-Korzennej oraz Pańskiej-Wielkich Młynów-Rajskiej. Wybudowanie ratusza przy ul. Korzennej zaakcentowało rolę tego właśnie ciągu ulicznego w planie St.Miasta.

Pierwotny budynek, wzniesiony ok. 1382 r., nie był duży; ryglowa konstrukcja nie mogła też zapewnić mu ani okazałości, ani trwałości. Akta miejskie utrwaliły szereg wzmianek o pracach remontowych, których największe nasilenie przypadło na rok 1517; w 1570 r. skarżono się jednak znowu na b.zły stan budynku.

Wreszcie w r. 1587 zapadła decyzja budowy nowego ratusza, który - wg jednogłośnej opinii - miał być wiecznotrwały. Dzięki wydatnej pomocy finansowej Rady Gł. Miasta, która udzieliła na ten cel 1000 guldenów nigdy niezwróconej pożyczki, przystąpiono zaraz do prac budowlanych, wykorzystując dawne fundamenty ratusza gotyckiego. Archiwa nie zanotowały niestety nazwiska architekta. Wybitne jednak zainteresowanie, jakie okazywały tej budowie obie Rady miejskie, pozwala przypuszczać, że nie powierzono jej prowadzenia ówczesnym gdańskim budowniczym w rodzaju Hansa von Lindau czy Frederika Vrooma. Oczy rajców musiały się zwrócić na świetnego flamandzkiego architekta Antoniego van Obbergen, osiadłego od 1586 r. w Gdańsku, który po ukończeniu przebudowy zamku Kronborg w Danii, pozwolił i tu już poznać swoje umiejętności, przedstawiając Radzie projekt umocnień ziemnych i twierdzy w Wisłoujściu. Tezę autorstwa Obbergena wysunął w 1847 r. Teodor Hirsch i od tego czasu, dzięki wybitnym powiązaniom stylistycznym ratusza, tak z zamkiem kronborskim, jak i późniejszymi pracami Obbergena w Gdańsku, nie została ona przez nikogo podważona. Budowa trwała do 1595 r., w którym ukończono ostatecznie wewnętrzne prace w ratuszu.

Przyjrzyjmy mu się najpierw od strony zewnętrznej. Jest to ratusz jednopiętrowy, założony na planie prostokąta, dłuższą ścianą zwróconego do ul. Korzennej, nakryty 2 równoległymi do niej dachami czterospadowymi; od frontu widoczny jeden prosty szczyt, a za nim wysoko wzbijający się w niebo hełm wieży. W elewacji zwraca uwagę, typowe dla Obbergena, przesunięcie osi okien drugiej kondygnacji w stosunku do przyziemia. Całość zamyka biegnący górą fryz ślepych arkadek, flankowany po bokach 2 wieżyczkami. Motyw tej wstęgi, ciasno spinającej cały budynek, podkreśla zawar-

tość bryły architektonicznej ratusza, której nie udało się osiągnąć Obbergenowi w żadnej innej budowlu gdańskiej.

Wnętrze ratusza różniło się swymi założeniami od ratusza Główn. Miasta. W suplice z 1590 r. skierowanej przez Radę St. Miasta do Głównego, podkreślone zostało silnie pragnienie takiego ukształtowania wnętrza, by mogły się w nich także odbywać wesela i inne uroczystości mieszczańskie. W 1595 r., a więc bezpośrednio po ukończeniu ratusza, miejskie księgi wykazały już dochód 56 marek (20 węgierskich guldenów) za 10 wesel, które się tam odbyły. Motyw ten nie odegrał żadnej roli w układzie wnętrza ratusza Gł. Miasta, którego patrycjusze i bogaci kupcy mieli do dyspozycji salę Dworu Artusa. Tu jednak, na pierwszym piętrze, zaprojektowano od str. wschodniej wielką salę na całą długość budynku, której odpowiadały w części zach. izby rajców i ławników oraz sień z klatką schodową. Na parterze mieściła się Waga miejska.

Omówione wyżej założenia zadecydowały o dość wyjątkowym charakterze tej budowli. W architekturze Zakonu przeważnie rozpowszechniony był typ ratusza nakrytego dachem siodłowym, z wagą i kramami w przyziemiu, a wielką, reprezentacyjną salą na piętrze, do której przylegało małe pomieszczenie dla sekretarza Rady; rzadziej spotykano budynki typowo administracyjne. Właściwością ratusza staromiejskiego było natomiast zrównoważenie części reprezentacyjnej z administracyjną (izby rajców i ławników).

Oczywiście postarano się także o odpowiednie wyposażenie ratusza, z którego niestety niewiele się zachowało. Z archiwów miejskich wiadomo, że Joachim Rennér wykonał m.in. ławy.

W 1793 r., po wkroczeniu wojsk pruskich, ratusz St. Miasta przestał być siedzibą władz municypalnych. W 1803 r. przekazano go na cele sądowe. Prowadzona do 1806 r. przebudowa zaznaczyła się przede wszystkim rozbiciem wielkiej sali na mniejsze pomieszczenia administracyjne; nad kanałem Raduni wzniesiono w 1804 r. budynek więzienny. W tym stanie pozostał ratusz do 1910 r., kiedy to po ukończeniu nowego gmachu sądowego, miasto przejęło znowu budynek, przy-

wracając mu - w swoim mniemaniu - pierwotny wygląd.

Już w 1881 r. wymieniono cegłę w zewnętrznej partii murów. W 1910 r. przystąpiono najpierw do odrestaurowania wielkiej sali na pierwszym piętrze. Zrekonstruowano strop, wsparty na 2 wysmukłych filarach, położono posadzki, obudowano ściany boazeriami z wmontowanymi 2 kominkami. W części zach. 1 piętra utrzymano dawny trójdzielny układ, modernizując nieco klatkę schodową. Wobec zniszczenia dawnego wyposażenia ratuszowego wykorzystano okoliczność masowego przebudowywania przyziemi zabytkowych kamieniczek na sklepy i wmontowano uratowane fragmenty rzeźbiarskie i architektoniczne w ogołoczonych wnętrzach.

Do najciekawszych przykładów zaliczyć tu należy portal z 2 poł. XVII w., znajdujący się w hallu na parterze.

Wiele uwagi poświęcono klatce schodowej i okazałej sieni pierwszego piętra; ściany wyłożono holenderskimi flizami z XVII w., ozdobionymi scenkami rodzajowymi. W strop wmontowano 9 obrazów o treści alegorycznej, z których największe zainteresowanie budzi środkowa kompozycja, przedstawiająca anioła do połowy wychylonego z chmur, z dwoma grupami rycerstwa i rzemieślników oraz chłopów w dolnej partii. Układ streficzny i koloryt tego obrazu, a zwłaszcza pełna wdzięku postać urodziwego anioła pozwalają włączyć ten obraz w krąg oddziaływania Hermana Hana, malarza słynnej predelli pelplińskiej z 1618 r. i datować go na 1 ćw. XVII w. Pozostałe obrazy pochodzą już z 2 poł. XVII w. Przed drzwiami do wielkiej sali ustawiono alegoryczną postać króla w srebrnej zbroi i czerwonym płaszczu, stojącego na lwie.

Wielkie płaszczyzny ścian nad boazeriami w reprezentacyjnej sali ratuszowej stanowią świetne pole dla malarstwa sztalugowego i niewątpliwie w dawnym układzie byłyby wypełnione obrazami, tak jak zabytkowe wnętrza ratusza głównomiejskiego. Po wojnie zawieszono tam czasowo obrazy Jana Vredemana de Vries, Izaaka v.d. Block i Adolfa Boya.

Jan Vredeman de Vries (1527-1604) przybył do Gdańska w 1592 r. W ciągu czteroletniego pobytu wykonał do Dworu Artusa słynny, niezachowany niestety obraz "Orfeusza wśród

zwierząt", a do Sali Czerwonej w ratuszu głównomiejskim malowidła stropu, zastąpione po 14 latach przez Izaaka v.d. Block oraz cykl 7 kompozycji alegorycznych, które zawisły na ścianach, tworząc rodzaj fryzu, obiegającego dookoła całą salę. Cztery obrazy z tego cyklu znalazły się obecnie w ratuszu St. Miasta. Trzy z nich przedstawiają sceny alegoryczne z licznymi postaciami cnót, które zgodnie z dydaktyczno-moralnym charakterem dekoracji sal ratuszowych, stanowić miały wzory do naśladowania dla rajców. Treść tych obrazów jest tak skomplikowana, że odszyfrowanie jej jest możliwe tylko dzięki licznym napisom łacińskim, oznaczającym poszczególne sceny czy osoby (Rozum, Sprawiedliwość, Męstwo, Miłosierdzie, Posłuszeństwo, Pobożność i i.). Czwarty obraz przedstawia "Sąd Ostateczny", nieodzowny element programu ikonograficznego dawnych malowideł ratuszowych. Niderlandczyk Vredeman de Vries przedstawił jednak zupełnie odmienną koncepcję tego tematu. Z dawnego schematu średniowiecznego zachował tylko paszczę piekieł pochłaniającą potępionych. Chrystusowi Sądzącemu dodał natomiast jako asystę 4 postaci niewieście oznaczające cnoty. Cnoty też spełniają w tym obrazie rolę aniołów prowadzących zbawionych do raju, przedstawionego w formie centralnej, a więc najdoskonalszej budowli. Symboliczny słup z tablicami Dziesięciorga Przykazań dzieli strefę dobra i zła.

Następcą Vredemana de Vries w dekorowaniu Sali Czerwonej był Izaak v.d. Block (+1628), malarz ze znanej artystycznej rodziny niderlandzkiej z Malines, osiadłej na przełomie XVI i XVII w. w Gdańsku. Cztery obrazy wiszące między oknami wchodziły w skład jego słynnego stropu z "Alegorią Handlu Gdańskiego" z 1608 r. Jeden z owali ukazuje spotkanie Neptuna podpływającego na koniu morskim do stojącej na brzegu Cerery, drugi pochód wojsk izraelskich wokół walących się murów Jerycha. W okrągłych medalionach przedstawił artysta Salomona w świątyni oraz króla stojącego przed ławą sędziowską (alegoria sprawiedliwości). Może warto tutaj wspomnieć, że gdański strop z pocz. XVII w.

w Germanisches Museum w Norymberdze, przypisywany Izaakowi van den Block, pochodzi przypuszczalnie z Ratusza St. Miasta.

Wizerunki 2 postaci kobiecych, na ścianie na wprost wejścia, należą do dużego zespołu 12 sybill Adolfa Boya (1612-1680), gdańskiego malarza miejskiego, znanego przede wszystkim z projektów 3 bram triumfalnych i innych dekoracji, wzniesionych w Gdańsku na wjazd żony Władysława IV - Marii Ludwiki Gonzaga. Artysta przedstawił wszystkie obdarzone darem proroczym niewiasty w postawie stojącej, z odpowiednimi emblematami w ręce; nad głowami umieścił cytaty z ich przepowiedni, a u dołu, w tle, płynnie naszkicowaną scenkę, do której się te słowa odnoszą. Tak n.p. miniaturowa scenka w obrazie Sybilli Frygijskiej jest odpowiednikiem wypisanego nad jej głową proroctwa o Sądzie Ostatecznym, a płonąca w ręce pochodnia podnosi jeszcze grozę tej zapowiedzi. Sybille te należały do pierwotnego wystroju ratusza, wisząc do wojny w przylegającym do wielkiej sali pokoju ze stropem ozdobionym 9 obrazami o tematach biblijnych, nawiązującymi do znanych kompozycji Rubensa i Rembrandta. Nie jest wykluczone, że w pracach tych, powstałych po 1650 r., a więc kilka lat później niż Sybille, brał także udział Adolf Boy.

Cennym wreszcie obrazem jest umieszczony w sąsiednim pokoju portret Jana Sobieskiego, pochodzący z Kaplicy Królewskiej. Długoletnia tradycja łączyła ten obraz z twórczością nadwornego malarza Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego, znakomitego portrecisty gdańskiego Daniela Schultza (1615-1683). Uważano go pierwotnie za replikę portretu "en pied", znajdującego się do 1793 r. w Ratuszu Głównego Miasta, jednakże wg zachowanych opisów obraz ten przedstawiał króla w pancerzu z niebieskawej stali, podczas gdy na popiersiu z Kaplicy Królewskiej jest on ubrany w karacnę ze złoceniami i płaszcz spięty na lewym ramieniu. Mimo bezspornego pochodzenia z ost. ćw. XVII w. portret nie wykazuje w dostatecznym stopniu wartości malarskich, właściwych dziełom Schultza.

Nie brak w Ratuszu Staromiejskim i innych obiektów,

świadczących o wysokim poziomie gdańskiego rzemiosła w XVII i XVIII w.; wymienić tu należy przede wszystkim kręcone schody z XVII w. (częściowo uzupełniane), drzwi z poł. XVII w., zdobione stylizowanym ornamentem roślinnym i drugie, z tego samego czasu, z alegorycznymi postaciami kobiecymi, marmurowy kominek z napisem "Deo et die", dwie szafy - rzeźbioną i intarsjowaną, ponadto mały stolik gdański z pocz. XVIII w.

Niewiele to jednak w porównaniu z przypuszczalnym pierwotnym wyposażeniem ratusza. Ambitni rajcy, marzący o "wiecznotrwałej budowli" i pod tym względem chcieli zapewno dorównać Głównemu Miastu. W ciągu dziejów źle się układały jednak ratuszowe losy. Przebudowa na cele sądowe przyczyniła się do rozproszenia obrazów i mebli. Można mieć też poważne zastrzeżenia w stosunku do metod konserwatorskich z lat 1910-1915. Szczęśliwym jednak trafem ominęła Ratusz Staromiejski pożoga wojenna, a powiewająca na nim dumnie w dniu 28 marca 1945 r. biało-czerwona flaga rozpoczęła nowy okres jego historii.

Anna Gosieniecka

Zygmunt Noskowski

23 lipca br. minęło 50 lat od daty śmierci Zygmunta Noskowskiego, jednego z bardziej zasłużonych polskich kompozytorów, pedagogów i działaczy społecznych, wychowawcy wielu znakomitych twórców muzycznych, jak np. Karol Szymanowski, Mieczysław Karłowicz, Ludomir Różycki, Piotr Rytel, Grzegorz Fitelberg, Melcer, Maszyński, Morawski, Kazuro, Lachman, Frieman i inni. Polski świat muzyczny, choć skromnie, uczcił tę rocznicę specjalnymi koncertami, aby przypomnieć społeczeństwu tę szlachetną postać.

Na kilka lat przed zgonem Zygmunt Noskowski pisał w swym pamiętniku:

"Jeżeli zrobiłem istotnie coś pożytecznego w życiu, to ślady mej pracy nie zginą. Zginie

tylko złość ludzka i zawiść, a pozostanie rzecz jedynie wartościowa: sąd sprawiedliwy potomności."

Tej złości i zawiści zaznał Noskowski sporo za życia, mimo, że Francja nadała mu zaszczytny przydomek: "Chopin krakowiaka", mimo że jego utwory fortepianowe grywali czołowi wirtuozi świata, a nakładcy w Lipsku i w Londynie przysporzyli imieniu Noskowskiego europejskiej sławy.

A przecież działał Noskowski w warunkach bardzo trudnych. Czytamy o tym w jego pamiętniku: "... Skoro sięgam pamięcią w te dawne czasy (urodził się w Warszawie 2 maja 1846 r.), rumieniec wstydu na twarz mi występuje, gdy pomyślę, jakim zaściankiem (muzycznym) była za czasów mego dzieciństwa Warszawa."

Czyż słowa te nie są podobne do wypowiedzi Moniuszki z tego samego okresu o stosunkach muzycznych w Wilnie? Pisał wówczas Moniuszko: "...Orkiestra nasza bardzo niekompletna. Fagotu ani zapachu, obój jeden, a klarnet tak sfałszowany, że wolałbym raczej, aby wcale nie egzystował. Waltornia arcysłaba, za to puzon grzmi za wszystkich. Kotły są doskonałe, ale - kotlisty nie mamy."

Uwzględniając te warunki pracy i dzieło, jakiego dokonali ci dwaj mistrzowie, dopiero możemy w pełni ocenić wielkość ich społeczno-kulturalnego czynu. Bez tego podgiebia i mozolnego trudu nie mogłaby polska muzyka święcić tak wspaniałych triumfów, jakich dzisiaj jesteśmy świadkami. O tym należy pamiętać i godnie czeić te zasługi.

Noskowski od lat najmłodszych wykazywał wielkie uzdolnienie muzyczne, które skierowało go do Warszawskiego Instytutu Muzycznego (harmonia - St. Moniuszko, skrzypce - Apolinary Kątski, śpiew solowy - Ciaffei), a potem pogłębił studia w Berlinie u Kiela. Stamtąd udał się do Konstancji nad jeziorem Bodenskim, gdzie przez 5 lat był miejskim kapelmistrzem i prowadził tamtejszy chór "Bodan". W roku 1881 powrócił do Warszawy, gdzie objął po Władysławie Żeleńskim dyrekcję Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, w roku 1888 stanowisko profesora Konserwatorium, pracując w tej uczelni do ostatnich chwil swego życia. Na

ten okres przypada największe nasilenie jego twórczości muzycznej, działalności pedagogicznej i organizacyjnej. Stał się centralną postacią życia muzycznego naszej stolicy i jego dążeniem było, aby podnieść kulturę muzyczną naszego kraju poprzez wszystkie formy jej upowszechnienia.

Jego wielką zasługą jest, jak już wspomnieliśmy, wykształcenie całego szeregu znakomitych kompozytorów. Pozostawił nam dzieła symfoniczne (trzy symfonie, poemat symfoniczny "Step", uwertura koncertowa "Morskie Oko", wariacje symfoniczne "Z życia", suity), operowe ("Livia Quintilla", "Wyrok", "Zemsta"), baletowe ("Święte ognia"), kameralne (trzy kwartety smyczkowe, kwartet fortepianowy), chóralne ("Powrót" - czyli krakowiaków na tenor, chór i orkiestrę, "Wędrowny grajek" - suita mazurów na chór mieszany z tow. fortepianu, "Świtezianka"), fortepianowe (7 zeszytów krakowiaków na 2 ręce i 6 zeszytów na 4 ręce, wielka ilość miniatur w stylu Schumanna), pieśni solowe i piękne, prawie bezkonkurencyjne w literaturze światowej pieśni dla dzieci do słów Marii Konopnickiej. Charakterystyczną cechą tych dzieł jest przewaga rodzimych pierwiastków, wywodzących się z muzyki ludowej.

Nadmienić należy, że Noskowski pragnął napisać narodową operę, opartą o epopeę Sienkiewicza "Ogniem i mieczem". Czyniąc starania o uzyskanie libretta, rozpoczął dzieło od napisania symfonicznego wstępu, który w trakcie pisania rozrósł się do samodzielnego poematu symfonicznego pt. "Step".

Noskowski wynalazł metodę pisania nut dla niewidomych. Opis tej metody wydrukowano w języku rosyjskim i niemieckim i rozesłano do wszystkich europejskich zakładów dla ociemniałych. Napisał również podręcznik do nauki harmonii i kontrapunktu.

Ogółem Noskowski pozostawił po sobie ponad 100 kompozycji, wiele z nich przetrwało próbę czasu i chlubnie świadczy o jego auterze. W twórczości swej Noskowski kroczył drogą klasycznej tradycji, stawiając na pierwszym miejscu wyrazistą strukturę dzieła, jasność i prostotę,

bez powikłań i wyszukanych efektów kolorystyczno-brzmieniowych. A, jak wiemy, wówczas w muzyce europejskiej dominowały idee Wagnera i Ryszarda Straussa, którym ulegali także niektórzy polscy twórcy. Na tym tle wyrastały rozmaite konflikty i przykreści dla Noskowskiego, który w szlachetnym uporze był wierny swoim poglądom na sztukę.

Jego pogrzeb w Warszawie stał się żałobną i patriotyczną manifestacją mieszkańców stolicy, którzy Noskowskiemu oddali głęboki i zasłużony hołd. Pomimo wielu godności, jakie piastował ten kompozytor, zgodnie z jego ostatnią wolą w ogłoszeniach żałobnych i na płycie grobowej napisane przy jego nazwisku tylko dwa wyrazy: MUZYK POLSKI.

Roman Heising

Oprac. Natalia Gołębska

A grajże mi piszczałeczko

(Montaż z utworów Kasprowicza)

MUZYKA - Najlepiej brzmiałby tu jakiś kujawiak, które tak bardzo lubił Kasprowicz.

Głos kobiecy - W kalinowym gaju,
Przy cichym ruczaju
Siadał chłopczyna,
Na fujarce grywał,
Rzewnie sobie śpiewał:
Wiosno jedyna! ...
Dum jego odgłosy
Płynęły w niebiosy
Po drzew konarach,
Lecz gdy przyszła zima,
Już i piosnek nie ma:
Antoś na marach! ...

MUZYKA - dalej ten sam kujawiak.

Głos męski (liryczny)

A grajże mi, piszczałeczko,
a grajże mi, graj!
Uliniłem cię z wierzbiny,
gdzie ten potok srebrnosiny,
gdzie ten szumny gaj!
Pani pana tam zabiła,
zieleni się, hej! mogiła,
zieleni się hej!
A cierniste krzewię głogu
kwiat swój sypie po rozłogu,
a szept idzie z kniej!...

MUZYKA - znów niedługo przejście muzyczne znanej już melodii.

Głos męski 1 - Poszli z siecią rybarczycy
Na wielkie jezioro,
Radują się, weselą się:
Będzie rybek sporo
Idą na dno siecie lniane,
Trzcina w krąg szeleści -

Głos kobiecy 1 - O czym prawi chwiejna trzcina?
Jakież niesie wieści?
Czy o skarbach zatopionych?
Czy o rybce złotej,
Którą złowił rybak młody,
Ginący z tęsknoty.

Głos kobiecy 2 - Czy o siostrze trucicielce?
Czy o zradnej żonie,
Co, zabiwszy swego męża,
Poszła spać na tonie?

Głos męski 1 - Płyną zbożni rybarczycy,
Siecie idą na dno -
Dobry połów! ciągnij bracie!
Wyciągnąć nie snadno!...
Widać, szczupak choć na łokieć

Albo jesiotr duży -
Kto się umie wziąć do dzieła,
Temu szczęście służy...

Głos kobiecy 3 - Hej! nie szczupak to nie jesiotr -
W białe, lniane sieci
Ułowili rybarczycy
Niewiniątko - dziecię.
Niewiniątko ułowili,
Niosą je do miasta:
Każde dzwonom bić, burmistrzu,
Gdzie ta zła niewiasta?!

Głos męski 2 - Burmistrz zasiadł na straszliwe
Sądu sprawowanie:
Która w duszy ma niewinność,
Niech przed sądem stanie!

Głos kobiecy 1 - Wszystkie zeszły się dziewice
Z różanymi wianki ---
Nie ma jednej między nimi
Panny burmistrzanki...

Głos męski 2 - - Gdzież ma radość? gdzież me szczęście?
Koniec z tą nadzieją?!-
Wstał pan burmistrz, okiem wodzi,
Nogi mu się chwieją.
- Bijcie, dzwony! Niech głos płynie
Nad ranne niebiosy!
Zjaw się, córko! chroń od hańby
Siwe moje włosy!

Głos kobiecy 2 - Biją dzwony, ku jezioru
Straszne lecą wieści,
Nad jeziorem chwiejna trzcina
Szeleści, szeleści...

Głos kobiecy 4 - O tej biednej burmistrzance,
Co na brzegu siadła
I żałuje, i narzeka,
Nieszczęsna, pobladła.

U stóp wianek poszarpany,
Zmięta lilia biała...
- Hej! Niegodnam-ci ja życia,
Śmierć mi pozostała!...
Szumiej, trzcino! niech twe szumy
Idą w świat daleki:
Na dnie moje dzieciąteczko
Śpi już, śpi na wieki!...

Głos męski 1 - Pospiesz yli pachółkowie,
Przed sądy ją wiodą -
Na topielną śmierć skazano
Burmistrzanke młodą.

Głos kobiecey 2 - Hej! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze,
Widzi: ojciec łzę ociera -
Mój Boże! Mój Boże!...
Żal jej życia się zrobiło -
Tak pięknie dokoła -
I na ojca rodzonego
Żałośnie zawoła:

Głos kobiecey 4 - - Ratujże mnie, ojczy drogi,
Wyciągnij te dłonie,
Niechże córka twa rodzona
Tak marnie nie tonie!

Głos męski 2 - - Tonże do dna, córko moja,
Nieszczęsna, ton do dna,
Boś ty świata już bożego
Niegodna! niegodna!

Głos kobiecey 2 - Hej! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze,
Widzi: siostra łzę ociera -
Mój Boże! Mój Boże!
Żal jej życia się zrobiło -
Tak pięknie dokoła -
I na siostrę swą rodzoną
Żałośnie zawoła:

- Głos kobiety 4 - - Ratujże mnie, ojcze drogi,
Wyciągnij te dłonie,
Niechże córka twa rodzona
Tak marnie nie tonie!
- Głos męski 2 - - Tonże do dna, córko moja,
Nieszczęsna, ton do dna,
Boś ty świata już bożego
Niegodna! niegodna!
- Głos kobiety 2 - Hej! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze,
Widzi: siostra łzę ociera -
Mój Boże! Mój Boże!
Żal jej życia się zrobiło -
Tak pięknie dokoła -
I na siostrę swą rodzoną
Żałośnie zawoła:
- Głos kobiety 4 - - Ratujże mnie, sioostro droga,
Wyciągnij te dłonie,
Niechże siostra twa rodzona
Tak marnie nie tonie.
- Głos kobiety 3 - - Tonże do dna, sioostro moja,
Nieszczęsna, ton do dna!
Boś ty świata już bożego
Niegodna! niegodna!
- Głos kobiety 2 - Hej! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze,
Widzi: matka łzę ociera -
Mój Boże! Mój Boże!
Żal jej życia się zrobiło -
Tak pięknie dokoła -
I na matkę swą rodzoną
Żałośnie zawoła:
- Głos kobiety 4 - - Ratujże mnie, matko droga,
Wyciągnij te dłonie,
Niech twa córka w tym jeziorze
Tak marnie nie tonie!

Głos kobiecy 5 - - Nie dam ci ja, córke moja,
Tak marnie iść do dna,
Choć sędziowie obwieścili,
Żeś świata niegodna!...
Sprawiedliwiec trybunały -
Sam ojciec rodzony
Z łzami w oku kazał dzwonić
W te pogrzebne dzwony.
Aleć serce twojej matki
Wyroku nie powie -
Ratujcie mi córkę drogą,
Niezlomni sędziowie!
Ratujcie mi córkę drogą,
Ratujcie jej wiosnę -
Albo niech i dla mnie dzwonią
Te dzwony żałosne...

Głos kobiecy 1 - Zmilkły dzwony, tylko trzcina
Nad wodą szeleści...
O czymże to, szumna trzcino,
Przynosisz nam wieści?

Głos kobiecy 6 - - Ani o tej rybce złotej,
Ni o zradnej żonie,
Ni o siostrze trucicielce
Ślę ten szum na tonie.
Ani o tych rybarczykach,
którzy w lniane siecie
Ułowili nie jesiotra,
Lecz niewinne dziecię.
Ani o tej burmistrzance,
Co nad brzegiem siada,
Z podeptaną u stóp rutą,
Żałująca, blada.
Szumię sobie, hej! o matce,
Która poszła do dna
Za tą córką, choć ta córka
Świata już niegodna...

Głos męski (liryczny) I szumi tak na wieki...

MUZYKA W paru taktach zakończenie melodii kujawiaka.

Głos męski (liryczny) A grajże mi, piszczałeczko,
a grajże mi, graj!
Uliniłem cię z wierzby,
gdzie ten ruczaj srebrnosiny,
gdzie ten szumny gaj!
Przeorałem łąn o świcie -
od pola do pola,
Kąkol wyrósł w moim życiu,
dolaż moja, dola!
A grajże mi, piszczałeczko,
A grajże mi, graj!...

MUZYKA - melodia góralska dobrana nastrojem do następnej ballady.

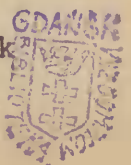
Głos kobiecy 1 - Płynie, toczy się Dunajec,
Toczy się i płynie,
Nie na dobre wyszła zdrada
Cygańskiej dziewczynie.

Głos męski 1 - wybrali się trzej cyganie
w drogę do Ludźmierza,
"Nuże sobie dziś dobrego
Upolują zwierza."

Głos męski 2 - Rzecz wiadoma: mają złoto
Podhalańskie gazdy,
Zwłaszcza pełno jest dolarów
Ze zamorskiej jazdy.

Głos męski 3 - wybrali się trzej Cyganie
W Matkę Boską Siewną,
Do Ludźmierskiej szli Królowej
Ze swoją królewną.

Głos męski 1 - Będą jeszcze dzisiaj rzucać
Między sobą kości,
Kto jej złoty sprawi wianek
Z ogromnej miłości.



- Głos męski 2 - Który z nich ją poprowadzi
Na weselne tańce,
Tak dumają sobie w drodze
Cyganie - pohańce.
- Głos męski 3 - Wtem się cztery, cztery ptaki
Nad nimi zerwały.
Trzy z nich czarne były kruki,
Czwarty gołąb biały.
- Głos męski 1 - Czarne kruki cosik kraczą
Cyganom do ucha,
A ten czwarty, gołąb biały,
Coś Cygance grucha.
- Głos kobiecy 2 - A gdy byli już w Ludźmierzu,
W pośrodku kościoła,
Klęknie dziewczę przed ołtarzem
I głośno zawoła:
"Chroni swych wiernych od złodziei,
Ludźmierska Panienko!
Gdy opadną ich Cyganie,
Będą śpiewać cienko.
Mnie zaś oddaj góralowi
W małżeńską niewolę,
Niech ma w sobie krew juhaską
Me przyszłe pacholę."
- Głos męski 2 - Usłyszeli to gazdowie
I tej samej chwili,
Nim złodziejstwo popełniono,
Cyganów ubili.
- Głos kobiecy 1 - Płynie, toczy się Dunajec,
Toczy się i płynie,
Nie na dobre wyszła zdrada
Cygańskiej dziewczynie.
Żaden jugas, żaden baca,
Żaden gazda hruby
Nie powiedzie Cyganichy
Na małżeńskie śluby.

Konający ją przekleli,
Bóg nie był łaskawy:
Padła w drodze, nim dotarła
Do swojej Orawy.

W szczerym polu grób jej leży,
Na samotnym grobie
Wysiadują wciąż trzy kruki
W swej czarnej żalobie...

Wysiaduje gołąb biały
I grucha, i grucha
O dziewczynie, co oddała
Zgnębionego ducha.

Płynie, toczy się Dunajec,
Toczy się i płynie,
Nie na dobre wyszła zdrada
Cygańskiej dziewczynie.

MUZYKA - melodia zamykająca legendę o cyganach.

Głos męski - (liryczny) - Wiatr gnie sieroce smreki,
W okna mi deszczem siecze;
Cicho się moja dusza
Po mgławych drogach wlecze.
Ku turniom płynie krzesanym,
Ku ścieżkom nad przepaściami,
Gdzie widmo bożych tajemnic
Zmaga się w szumach z nami.
Ku wichrom dąży strzelistym,
Spowitym w słoneczne złota,
Gdzie o bezbrzeżnych przestrzeniach
Samotna śni tęsknota.

Wiatr gnie sieroce smreki,
Mgławica deszczem prószy...
Hej góry! zaklęte góry!
Tęsknico mojej duszy!

MUZYKA - Melodia góralska nawiązująca do ostatnich słów
wiersza.

Głos kobiecy 1 - "Na szczycie Szklanej Góry
Zaklęty zamek stoi,
Złoty ma zrab i progi
Złociste u podwoi.

A w zamku, w złocistej kaźni,
Jest harfa słodkośpiwna,
Na niej swą pieśń odwieczną
Zaklęta gra królewna - - -"

Głos męski (liryczny)

Taka jest pieśń tej zaklętej królewny,
Słuchaj, rycerzu!" -.

Głos kobiecy 2 - "Przedziwną mam urodę
I skarbów pełne skrzynie,
A życie me w tęsknicy
Niewysłowionej płynie.

Na harfie słodkośpiwnej
Rozpinam biedną duszę,
Serce się rwie do świata,
A w kaźni wędnać muszę.

Zbierają się rycerze
U zbocza Szklanej Góry,
Szum idzie od ich skrzydeł,
Szum dźwięczny, srebrnopióry.

Śpiewają mnie, królewnie,
Zakuci w stal minstrele,
A ja z swych szat kosztownych
Strząsnęłam już wesele.

Wielbią te moje oczy,
Mlecznoróżowe lico,
A usta im moje wtórują:
O żalu! o tęsknico!"

"Zepnijcie ostrogami
Bojowe swe rumaki
I ku mnie, ku królewnie,
W te wyżne lećcie szlaki.

Szklaną się bierzcie drogą,
Za głosem mojej lutni;
Złocista jabłoni rośnie
U zamku złotych wrótni.

Złocista rośnie jabłoni,
Hyrny jej sokół strzeże,
Kto zdoła zerwać owoc,
Ten moim, o rycerze!

Mam skarbów co niemiara
W zaklętej mej komorze,
Do skarbów i do duszy
Na oścież drzwi otworzę.

Zepnijcie ostrogami
Bojowe swe rumaki
I ku mnie, ku królownie,
W te lećcie szlaki!"

Głos męski

"Królowna ta miała¹ koronę
Z złocistych włosów i usta spłonione,
Jak najgorętsza miłość."

Cóż ja zrobię,

że na te czary

Głos kobiecy 1

- "Zwarli się w szyk rycerze
Pną się na górę szklaną:
Kirysy połyskują,
Konie parskają pianą.

U ramion skrzydła szumią,
W ręku ogniste miecze,
A Śmierć się za tym hufcem
Jak mgławcy tuman wlecze.

Po grobach, w szumiącym wietrze
Drży trawa szumnośpiwna,
W zamku na złotej harfie
Zaklęta gra królowna.

- Głos kobiecy 2 - Mija rok jeden, drugi
I siódmy już nadchodzi -
Gdzie wy, orłowie moi,
Gdzie wy, rycerze młodzi?
- Głos kobiecy 1 - Na wieki śpią w mogiłach,
Noc ich pokrywa głucha - - -"
"Pieśni zaklętej królowny
Żak tylko prosty słucha."
- Głos męski 2 - "Żak tylko prosty słucha,
Rycerny duch go niesie,
Poszedł w las ciemny, gęsty
I rysia ubił w lesie.

Krzepiste nogi i ręce
W rysie naodział pazury
I pnie się ku złotym blaskom,
Na szczyt tej Szklanej Góry.

Nie łyska na nim kirys
I koń bryzga pianą -:
Rysimi pazurami
Ryje się w Górę Szklaną.

Cóż mu spiekota słońca,
Dławiące cóż pragnienie!
Ku wymarzonej królownie
Serce go w górę żenie.

Obłoku, dżdżami syty,
Urągasz mu daremnie:
Na wierchu stanie promiennym
Albo się zwali w ciemnie - - -"
- Głos kobiecy 1 - Na szczycie Szklanej Góry
Zaklęty zamek stoi,
Złoty ma zrąb i progi
Złociste u podwoi.

A w zamku, w złocistej kaźni,
Jest harfa słodkośpiewna,

Na niej swą pieśń wieczystą
Zaklęta gra królewna...

MUZYKA - Melodia ballady, która pod koniec może znów
wrócić do kujawiaka.

Głos męski (liryczny)

A kiedym ja wołki pasał
szumiły żyta -
srebrny owies i pszenica
złotem okryta,
Ponad rzeką stare wierzby -
chyliły skronie
a od zorzy wiatr zawiewał
na nasze błonie,
Prawił cicho śliczne gadki
o mej dziewczusze
i o chatce, co mi do dna
zabrała duszę,
i o chatce, co mi do dna
zabrała duszę.

MUZYKA - Kujawiak (który zresztą może towarzyszyć mówionemu
tekstowi)

Głos kobiecy - W kalinowym gaju,
Przy cichym ruczaju
Siedział chłopczyna,
Na fujarce grywał,
Rzewnie sobie śpiewał:
Wiosno jedyna!...

MUZYKA - Kujawiak towarzyszy swoją melodią do końca.

Montaż poetycki - muzyczny oparty na wierszach Jana
Kasprowicza. Całość utrzymana w nastroju baśniowo -
legendarym nadaje się do wykonania na wieczornicy.
Nie określam ściśle ilości osób, podaję tylko projekt
rozbicia ballad na poszczególne role, które wynikają
z treści, teksty wiążące poszczególne utwory powinien

tak jak zaznaczyłam, mówić mężczyzna o ciepłym lirycznym głosie. Jest to bowiem dla mnie połączenie postaci zmarłego brata poety oraz samego Kasprowicza, który zaskłuchany w ulubione melodie i zapatrzony w swój świat opowiada.

Głos kobiecy zaczynający i kończący montaż powinien być tak dobrany, ażeby od razu wprowadzić właściwy nastrój.

Jeżeli chodzi o oprawę muzyczną, to najbardziej odpowiadałby jakiś jeden instrument. To zresztą wynika z całości.

Natalia Gołębska

Nota o Kasprowiczu

Twórczość Jana Kasprowicza (1860-1926), poety o bardzo indywidualnym obliczu, jest ogromnie rozległa. Ma on w swoim dorobku wiersze liryczne, dramaty, studia literackie i przekłady z różnych języków. Tłumaczył zarówno współczesnych sobie poetów angielskich i niemieckich, jak i dramaty starogreckie. Najwybitniejszym cyklem jego utworów jest zbiór hymnów p.t. "Ginącemu światu", najprzystępniejszym zaś - wiersze zatytułowane "Mój świat". Poeta zamknął w nich wszystko i wszystkich, co otaczało go w ostatnim okresie życia spędzonym w Zakopanem. Fakt, że poeta wywodził się z niezamożnej rodziny chłopskiej na Kujawach i że bardzo wiele obracał się wśród ludu góralskiego, wpłynął na tematykę jego utworów, w których bardzo często dźwięczy nuta ludowa. Mimo trudnych warunków materialnych Kasprowicz dzięki wielkiej pracowitości i dzięki żelaznemu uporowi doszedł w swym życiu do wielkich osiągnięć. Od chłopskiej

siermięgi - do rektorskiej togi zdobnej gronostajami. Na Uniwersytecie Lwowskim jest profesorem, któremu powierzono katedrę literatury porównawczej, a później godność rektora tej uczelni.

Piękną i wzruszającą książkę o ostatnich dwudziestu latach życia poety, o jego warsztacie pisarskim, o okolicznościach, w jakich powstały zbiory poetyckie "Księga ubogich" i "Mój świat" - napisała żona poety, Maria Kasprowiczowa ("Dziennik", Wyd. Literackie, Kraków 1959) obecny kustosz muzeum kasprowiczowskiego w Poroninie, zaś córka jego, Anna Jarocka, opublikowała listy poety do narzeczonej i do żony, opatrując je zwięzłym komentarzem. ("Poeta i miłość", Państw. Instytut Wydawniczy 1958.)

(ek)

-----oOo-----

Paweł Szeffa

"Karnawał, zapusty i czwartek tłusty"

Pojęcie "karnawał" - do roku 1914 nie było znane kaszubom. Natomiast, zgodnie z tradycją, z wnikliwą pieczołowitością urządzano zapusty i "czwartek tłusty".

Zapusty w zasadzie były dniem zabaw najbliższej rodziny i krewnych, bądź też najbliższych sąsiadów. Publicznych zabaw nie organizowano.

Cała uroczystość polegała przede wszystkim na "godnym" przyjęciu, które wyrażało się w obfitym jadle i napitku. Dania były tradycyjne i nie mogło się obejść bez "zajęczyny, sarniny, dziczyzny, dzikiej kaczki lub kuropatwy". Te mięsna musiały być! Ponadto do tradycyjnych dań zaliczano wędliny własnego wyrobu jak: wątrobianka, krwawa (salceson krwawy), serdelowa -

oraz galaretka i "gęsia obona". Z przysmaków - do tradycyjnych dań należy zaliczyć smażone w gęsim tłuszczu suszone grzyby, a przyprawione suszonymi śliwkami. Innym rodzajem przysmaków były placki kartoflane z jabłkami, lub bez nich, oraz t.zw. "purcle" - precle, a właściwie pączki. Jeżeli do tego dodamy, że w okresie owocobrania zaopatrzone się w piwo, wódki i wina własnego wyrobu - mamy już pełny obraz uczyty, jaką przygotowano na zapusty.

Młodzież bawiła się przede wszystkim w zabawy towarzyskie. Tańczono niewiele. Powtarzano niektóre zabawy sylwestrowe, ale były takie, które stosowano tylko w zapusty, oto one:

- a) Sztërë kótë w kące. (cztery koty w kącie)
- b) Klëka. (Wici - podarowanie wieści)
- c) Noc dló pokutników. (Noc dla pokutujących)

Ad. a) Sztërë kótë w kące.

W grze bierze udział dowolna ilość uczestników. Jednego z uczestników (bywa to zazwyczaj ochotnik) wyprasza się na chwilę z pokoju. W tym czasie pozostali w izbie ustalają, że każdy narożnik izby oznacza kogoś lub coś, z czym osoba oczekująca za drzwiami - jest związana uczuciowo. N.p. narożnik I - oznacza jego "sympatię", narożnik II - oznacza rywala, narożnik III - konika, z którym co dzień pracuje i wreszcie narożnik IV-ty - jego własny podarty pantofel, wyrzucony już na śmietnisko.

Po ustaleniu tych "narożnikowych osobistości", wołają do izby uprzednio wyproszonego i prowadzący grę wygłasza do niego taką przemowę: W każdym rogu izby stoi ktoś tobie dobrze znany. Wyobraź sobie, że go tu spotykasz. Pokaż, lub powiedz, jak go przywitasz i jak go nam przedstawisz, to znaczy opisz nam jego cechy.

Naturalnie osoba ta nie wie - kogo poszczególny narożnik "gości" i właśnie na tym tle powstają komiczne nieporozumienia.

O I-szym mówi: Chociaż to z daleka śmierdzi, ale w gospodarce potrzebne. Oby tego było jak najwięcej, bo zapewni nam dobry urodzaj naszych plonów. Jak mam widły w garści - to zawsze sobie z tym poradzę; roztrzęsę po polu, zaorzę pługiem i dobrze. Mnie te gospodarskie zapachy nie przeszkadzają.

O II-gim mówi: Tego poklepię po szyi i udach. Dobry koń roboczy. Nakarmię go owsem i sieczką. Będę o niego dbał, by nadal pozostał mi wiernym w pracy.

O III-cim mówi: Tę szelmę obrzucę zgniłymi jajkami, wyszczuję psami. Bo to szubrawiec, kłamczuch i nabieracz. Osoba spod ciemnej gwiazdy...

O IV-tym mówi: A to jest moja najmilsza. Nich będzie gdzie chce, zawsze ją uściskam, ucałuję, wezmę pod pachę i wszędzie z nią pójdę - wszystkim ją pokażę - tę moją ukochaną dumę!

Naturalnie - już w czasie opowiadania "publika" zaśmiewa się z nieświadomych pomyłek. Nie mniej, na końcu prowadzący podaje mówiącemu - kogo tak w poszczególnym rogu scharakteryzował - teraz z kolei on się sam z tego śmieje.

Ochotników na opowiadanie bywa wielu - po kolei zatem wychodzą za drzwi, by później coś o każdym znajomym narożniku powiedzieć. Naturalnie - uczestnicy za każdym razem zmieniają w narożnikach osoby lub rzeczy.

Ad. b) Klëka

Jeden z uczestników staje na środku izby i rozpoczyna grę zagajeniem: "Wëselmë stątkś klëkę, ale do tegó mie je trzeba papiór. Ty Marysiu jesteś papie-rem". Marysia staje teraz obok tego, który rozpoczął grę i mówi: "A mnie potrzeba ołówka, bym mogła napisać ogłoszenie... i dobiera sobie chłopaka...".

Chłopak stanąwszy obok Marysi mówi: "Mnie potrzeba klëki, bym w nią papier zatkał - i woła Józię...".

Józia stanąwszy obok chłopaka mówi: - Mnie potrzeba

gońca - by z klęką szedł do sąsiada" i wskazuje na Janka... Janek staje obok Józi - mówi - Mnie potrzeba pieska, bo sam się boję iść w drogę - i wskazuje na Krysię - Krysią - dobiera np. Łańcuszek, i wybrała Franka... Franek dobrał obrozę i wybrał Stasię... itd. aż powstał szereg młodzieży na przemian dziewczyna, chłopiec itd. aż do końca... Teraz rozpoczyna się podawanie wiadomości i tu są dwa warianty.

a) wariant I

Pierwszy szepce do ucha sąsiadki zdanie krótkie, np. "Zapraszam cię na spotkanie". Mówi cicho, by inni nie słyszeli i tylko jeden raz. Sąsiadka przekazuje następnemu to - co zrozumiała, co zdążyła uchwycić. Rezultat zazwyczaj bywa taki, że ostatni z łańcuszka grających - który musi powtórzyć wszystkim głośno to, co mu powiedziano - mówi już zazwyczaj zdanie niepodobne do tego co podano na początku. Tak bowiem poprzez przekreślenie sensu zdania przez niezrozumienie lub niedosłyszanie.

b) wariant II

Ten rodzaj gry z miejsca wprowadza wiele wesołości. Polega on na tym, że ustami należy podać zapalniczkę (której ucięto główkę) od pierwszego uczestnika gry - aż do ostatniego. Mężczyźni robią tu dziewczętom wiele niespodzianek - pokazują bowiem długi koniec zapalniczki. A gdy dziewczyna chce ustami wybrać zapalniczkę z ust mężczyzny, ten szybko skraca koniec zapalniczki - zmuszając w ten sposób dziewczynę do pocałunku. Zapalniczka jednak wśród wybuchów radości trafia zawsze aż do ostatniego uczestnika zabawy.

Ad. c) - Noc dół pokutników.

Ilość uczestników gry - dowolna. W pewnej mierze przypomina ona grę w "Zimno i ciepło". Polega ona na tym, że jeden (jedna) z uczestników na chwilę opuszcza izbę. Inni w tym czasie ustalają przedmiot lub osobę, którą ma odgadnąć ta osoba, która na chwilę wyszła. Po ustaleniu przedmiotu - wraca "pokutnik" i zaczyna

szukać przedmiotu, który go wybawi z pokuty. Zaczyna się gra. "Pokutnik" obchodzi w izbie wszystko i wszystkich i przygląda się wszelkim szczegółom, by rozpoznać ów przedmiot. Im bardziej się zbliża do ustalonego przedmiotu - tym głośniej uczestnicy gry skandują "bim, bam" - naśladując dzwonienie... Kiedy oddala się - milkną, powstaje cisza. Kiedy szukający szpera, względnie skierowuje się w taką stronę gdzie jest daleko od ustalonego przedmiotu - uczestnicy udają świsł wicheru wołając wwii-i--i...

"Pokutnikowi" wolno wskazać tylko trzy domniemane przedmioty. Jeżeli żaden z nich nie jest owym "ustalonym" przez grających - szukający daje fant. Chętnych na szukanie jest zazwyczaj wielu i gra toczy się długo.

W poniedziałek, wtorek i środę po zapustach nie tradycyjnego się nie działo. Nie wolno było jednak w wymienionych dniach zjadać resztek potraw przyrządzonych na zapusty. Przechowywano je aż do czwartku - zwanym "tłustym". Tłusty dlatego, że wolno było owe tłuszcze pozostałe po zapustach zjeść. Po czwartku bowiem szorowano i myto wszystkie naczynia z tłuszczu, bo przez okres postu nie wolno go będzie używać, ani spożywać.

W tłusty czwartek znowu schodzili się "najbliżsi" - by skonsumować - tłuste resztki. Zazwyczaj zawsze tam coś jeszcze dorabiano - ale zwano je zawsze "resztkami z zapust".

Przyjęcie czwartkowe trwało tylko do północy - potem w ciszy rozchodziło się do domów.

W czasie wieczoru nie tańczono, ale opowiadano bajki, klechdy, podania... młodzież popisowała się różnymi grami zręcznościowymi i siłą. Wieczór spędzano spokojnie - na posiłkach i grach. Unikano przesadnego humoru i śmiechów.

Tradycyjny "Śledź" również nie był znany kaszubom do roku 1900. Te tradycje przywieźli z Niemiec Kaszubi wyjeżdżający na roboty sezonowe do "Saksów" i "Westfalów".

Dziś "śledź" należy już też do tradycyjnych obyczajów u mieszkańców "jantarowego brzegu".

Przypisy

1. Jest to specjalnie dobrany kawałek drzewa /zazwyczaj jałowca/ o dziwacznych kształtach. W drzewie tym jest t.zw.rozszczep, w który wkładano karteczkę t.zw. kurendę. Klëke tę wysyłał sołtys z ogłoszeniami urzędowymi. Podawano ją sobie " od sąsiada do sąsiada " - aż obszedłszy wszystkich - wróciła do sołtysa.
2. Wyślemy stąd klëkę, ale do tego mnie potrzeba papieru.
3. Tak bawiono się w :Strzebielinie, Luzinie, Przetoczynie. Wejherowie, Darzłubiu, Mehowej, Linie, Żukowie, Kartuzach, Garczu, Sierakowicach oraz Nowej i Starej Hucie.
4. Tak bawiono się w: Sławoszynie, Karlikowie, Tyłowie, Sobieńczycach, Kartoszynie, Starzynie, Strzelnie, Łebczu, Swarzewie, Pucku, Połczynie, Redzie, Chylonii, Kosakowie i w Kacku.

==== oOo ====

Kazimiera Nowowiejska

Szczupła, ciemnooka i drobna p.Kazimiera Nowowiejska jest trochę podobna do Hinduski. Ciekawe, czy w latach, kiedy występowała na scenie nie powierzano jej tańców wschodnich ?

Mam ją właśnie o to zapytać, kiedy nagły gwar, dźwięki muzyki i kilka par sposobiących się do tańca - odwraca moją myśl w innym kierunku.

- Ładnie tańczą moje "dzieci" - uśmiecha się p.Nowowiejska i przyglądając się ewolucjom tanecznym dwóch zgrabnych tancerek - dorzuca pół głosem - mam tę pociechę, że wielu dałam chleb do rąk, że mają zajęcie intratniejsze i ciekawsze od siedzenia za biurkiem.

Do tych refleksji skłania moją rozmówczynię dość osobliwa chwila, wymagająca właśnie jakichś podsumowań i uogól-

nień. Oto bowiem Kazimiera Nowowiejska, zasłużony choreograf, wychowawczyni wielu młodych tancerzy, opuszcza Polskę, żegna się ze wszystkim co ją łączyło przez długie lata z wybrzeżem i ludźmi tu zamieszkałymi.

- Nie palę za sobą mostów - twierdzi, ale w głosie jej dźwięczy niepewność. Sama nie wie, jak się przyszłe losy ułożą. Wyjeżdża daleko - do Australii.

- W tej chwili absorbuje mnie najbardziej sama podróż. Nie myślę, co będzie dalej. Całkowicie pochłania mnie troska o matkę. Ma 76 lat. Jak zniesie długą podróż statkiem?

Pani Nowowiejska wyjeżdża do brata. Nie wie jeszcze, jak ułoży sobie tam życie, ale jedno jest pewne, będzie ono również związane z tańcem.

- Gdybym nawet chciała wyeliminować taniec z mego życia, to niemożliwe, jest składową częścią mojej duszy.

Mogą to istotnie potwierdzić zebrani na pożegnalnej kawie jej koledzy, przyjaciele i wychowankowie. Oto np. te dwie tancerki wykonujące w tej chwili jakiś zartobliwy taniec, to jej uczennice z jej zespołu tanecznego prowadzonego przez szereg lat. Obecnie są solistkami baletu Opery Bałtyckiej.

- Tę pracę z moim zespołem lubiłam najbardziej - wspomina p. Nowowiejska. Miałam w nim wielu utalentowanych uczniów. Staralam się im dać ze siebie jak najwięcej, ale i oni nie zrobili mi zawodu.

I przy tych słowach podaje nazwiska dobrze znane w kołach gdańskich choreografów, jak Stanisława Kozlicka, Julia Tomasówna, Mieczysław Szpulak, czy w kołach stałych bywalców opery Bałtyckiej: Wiesława Królówna, Krystyna Jasman, Urszula Reschke, Bronisław Cesarz i inni.

Wszyscy oni obecni są na pożegnalnej lampce wina, dowcipkują, tańczą, wspominają lata nauki. Jest to jednak pozorna wesołość. Każdy wie, że wiadomą jest tylko godzina wyjazdu, ponowne spotkanie to wielka niewiadoma i dlatego chociaż dźwięki fortepianu są skoczne i choć złotem błyszczą wino w kieliszkach - na dnie oczu czai

się melancholia.

- Pani Kaziu, ale nie straci pani z nami łączności - upewnia się ktoś żarliwie.

- Jak można nawet pytać o to? Przecież wiecie, że część swego serca zostawię w Polsce.

I właściwie nawet nie może być inaczej. Wszak w Polsce Kazimiera Nowowiejska stawiała swoje pierwsze kroki jako jedna z "Tactangirls" niezwykle popularnych w okresie rozkwitu warszawskiego kabaretu satyryczno-literackiego "Qui-pro-quo". Później w Warszawie w latach 1933 - 39 miała swoją szkołę Rytmiki i Tańca Artystycznego, a wreszcie później w Gdańsku przez długie lata pracowała nad młodzieżą najpierw we własnym zespole, a potem od roku 1951 w ognisku baletowym w Gdyni.

Popis jej grupy na zakończenie każdego roku szkolnego był pokazem harmonijnego tańca i pomysłowych układów tanecznych. Małe balety, jak "Konik polny", czy "Śpiąca królewna" przechowały się w pamięci wielu miłośników tańca.

Za kilka miesięcy Kazimiera Nowowiejska rozpocznie napewno pracę z małymi australijczykami. Jako dobry pedagog będzie napewno dla wszystkich uczniów jednakowa, ale na wychowankach polskiego pochodzenia melancholijne spojrzenie jej hinduskich oczu będzie się pewnie zatrzymywało dłużej i serdeczniej...

Eugenia Kochanowska

Wśród szarych mundurów.

Milicja Obywatelska to środowisko, w którym po wojnie b.żywo rozwija się ruch amatorski. Jeśli chodzi o województwo gdańskie, artystyczne zespoły milicyjne miały już bardzo wiele sukcesów i niejednokrotnie zdobywały I miejsce w eliminacjach Ogólno-polskich.

- W naszym środowisku - mówi por. Jerzy Krzyżanowski - śpiew, muzyka, czy gra aktorska, to rozrywka szczególnie potrzebna. U nas specjalnie pełni ona rolę odskoczni od jakże innej codziennej pracy, bo niestety milicjant na codzien częściej spotyka się ze złymi aniżeli dobrymi stronami życia.

Por. Jerzy Krzyżanowski ma podstawy, by tak twierdzić, natychmiast bowiem po ukończeniu Technikum Chemicznego w Krakowie dostał nakaz pracy do Laboratorium Kryminalistycznego i tam właśnie przekonał się, ile milicja musi rozwiązywać zawiłych i najczęściej ponurych zagadek.

- Ponieważ ja sam jako oficer kulturalno - oświatowy mam lżejszą i przyjemniejszą pracę, a orientuję się dobrze, ile nerwów i zdrowia kosztuje moich kolegów każdy dzień tym bardziej staram się, by program planowanych przeze mnie zajęć i imprez był atrakcyjny.

- I co np. urządziliście w grudniu?

- Odczyty, zbiorowe wyprawy do teatru, spotkanie z aktorami i dyskusje bezpośrednio po obejrzeniu filmów. Muszę się pochwalić, że jestem założycielem jedyne go w resorcie milicji Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Mieliliśmy już w naszym klubie spotkanie ze Zbyszkim Cybulskim, Bogumiłem Kobielą i krytykiem filmowym Leonem Bukowieckim.

Na seans filmowy najłatwiej jest ściągnąć ludzi, ale tym większą później ciąży odpowiedzialność, by ich nie znużyć sposobem dyskusji i by rzeczywiście z takiej wspólnej rozmowy coś wynieśli.

- I ma pan przeświadczenie, że wasz klub filmowy spełnia kształcącą rolę?

- Z całą pewnością. Ja osobiście dzięki dyskusjom prowadzonym również przez znanych na naszym terenie dziennikarzy - nauczyłem się bardziej krytycznie i wnikliwie patrzeć na filmy. Pomaga nam w tym również miesięczny Biuletyn wydawany przez Federację Dyskusyjnych Klubów Filmowych, w którym oprócz opisów i biografii są zawsze i recenzje filmowe. Każdorazowo przychodzi do klubu około stu osób. Milicjanci i ich rodziny. I naprawdę mogę stwierdzić,

że poziom ogólnej dyskusji się podnosi.

- Ale Pana osobiście interesuje, zdaje się, bardziej teatr aniżeli film. Tak przynajmniej mogę wnosić z Pana uczestnictwa w kursach i seminariach teatralnych WDTL.

- Z WDTL zetknąłem się w lutym 56r. Prowadziłem wtedy zespół wokalny i chór w Komendzie Woj.M.O. I muszę powiedzieć, że bardzo jestem wdzięczny przypadkowi, który mnie sprowadził w progi tej placówki. Na kursie reżyserkim zdobyłem tu podstawy tego, co przed tym robiłem intuicyjnie lub na podstawie obserwacji, bo z teatrem mam łączność b.dawno. Jeszcze jako uczeń Technikum Chemicznego w 1949r. występowałem w małych rolach w krakowskim teatrze Młodego Widza, prowadzonym przez Marię Billizankę.

- W 1949? To znaczy w tym roku święcił Pan 10-lecie swojej pracy w ruchu amatorskim?

- Tak jest. I za najmilejsze dla mnie ukoronowanie tego dziesięciolecia uważam nie nagrodę przyznaną mi w Miejskiej Komendzie M.O., ale... możliwość odtworzenia poważnej i odpowiedzialnej roli Schultza w "Panience z okienka".

- Ach, rzeczywiście. Tak mam w tej chwili uwagę skoncentrowaną na zagadnieniu ruchu amatorskiego w środowisku milicyjnym, że zapomniałam o włączeniu się Pana w działalność kulturalną WDTL. A Johan Schultz, trzeba przyznać, miał szczęście do wykonawców, bo i w Pana ujęciu i w ujęciu Edmunda Dominikowskiego był to prawdziwy Gdańszczanin z XVII w.

- Rola ta, jak również dublowanie rólki Burmistrza dały mi b.wiele radości. Kiedyś pragnąłem być aktorem teatralnym. Życie ułożyło się inaczej. Zamiast zawodowej sceny - ruch amatorski. Początkowo wydawało mi się, że to tylko bardzo nikła namiastka, jakies bardzo oddalone naśladownictwo, ale po kilku latach pracy kulturalno-oświatowej zmieniłem zdanie.

- I już nie dręczy poczucie, że się tylko imituje prawdziwy teatr?

- Już nie. Nie wstydzę się powiedzieć, że kocham swoją pracę upowszechniającą kulturę w moim środowisku, i że

mam przeświadczenie, że nie idzie ona na marne. Wiele satysfakcji np. daje mi to, że wciągnęci przeze mnie do pracy kulturalno-oświatowej koledzy ze szkoły oficerskiej w Gdańsku prowadzą teraz samodzielne zespoły amatorskie w jednostkach wojskowych i milicyjnych w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie. Jeśli zaś idzie o Komendę Miejską M.O., gdzie pracuję, to każdy nowo pozyskany miłośnik chóru, każdy nowo zgłaszający się do konkursu recytatorskiego, zapisujący się do orkiestry milicyjnej - to jakaś moja cegiełka. I to cieszy.

Rozmowę przeprowadziła
Eugenia Kochanowska

Pokaz teatralny w Tczewie

W dniu 15 listopada 1959r. w Tczewie odbyły się eliminacje teatralnych zespołów amatorskich Pomorza. Udział w tej imprezie wzięły 3 stałe zespoły pracujące co najmniej od 10 lat, a Zespół z Tczewa datuje swe istnienie od 1945 roku. Zrozumiałe, że tym zespołom stawiamy większe wymagania, sądzymy ich pracę surowiej, niż czynilibyśmy to wobec nowopowstałych kółek amatorskich. Istniejące w całym kraju, a w tym wypadku przede wszystkim w Gdańskim WDTL-u szkolenie instruktorów teatralnych, umożliwia ludziom mającym w tym kierunku uzdolnienia i zamiłowanie podnoszenie swych kwalifikacji, rozszerzanie horyzontów, wyrabianie smaku i doskonalenie rzemiosła artystycznego. A tym samym zobowiązuje kierowników zespołów do brania udziału w tych szkoleniach i do przenoszenia doświadczeń i wiedzy teoretycznej na teren ich działalności. Z dużą przykrością musimy zauważyć, że nie zawsze i nie wszyscy potrafią robić dobry użytek z nabytych wiadomości.

Wiemy dobrze, na jakich zasadach opiera się praca zespołów amatorskich i jakie są granice możliwości reży-

serskich, inscenizacyjnych i aktorskich ludzi, którzy poza swą nierzadko ciężką pracą codzienną, oddają się milej swemu sercu pracy artystycznej. Ale wiemy wszyscy, że mamy prawo żądać czystej roboty! Znakomicie umiany tekst, czyistość dykcji, poprawność analizy tekstu, dobre sytuacje, to nieodzowne warunki uprawniające dopiero do pokazywania na scenie rezultatu pracy zorganizowanych w zespole amatorów.

Niestety, nie o wszystkich zespołach biorących udział w eliminacjach można wyrazić zdanie pochlebne, chociaż niektóre wykazały daleko idącą staranność w zorganizowaniu spektaklu. Gdy oglądaliśmy ambitnie przygotowany przez zespół ZMPK - PKP z Bydgoszczy spektakl "Krzysztof" Salaburskiej (II miejsce) budziło sprzeciw niedouczenie się tekstu przez niektórych członków zespołu, lub też w wypadku niektórych osób bardzo niedobra dykcja. Nasuwa się też pytanie, czy po tak trudną sztukę jak "Krzysztof" powinien sięgać każdy zespół amatorski? Ale z drugiej strony staranność w przygotowaniu technicznym, oprawa sceniczna i "nerw" jaki się czuło w tym przedstawieniu, mimo bardzo nierównego poziomu aktorskiego, rokuje nadzieje temu zespołowi.

Z.Z.K. - Grudziądz - przedstawił nam "Oświadczyzny" Gogola (III miejsce). Tu głównym zarzutem jest niestaranna dykcja i kaleczenie języka polskiego przez niektórych członków zespołu. Na te sprawy należy przede wszystkim zwrócić uwagę.

Pierwsze miejsce w eliminacjach zajął Zespół Z.Z.K. z Tczewa pod kierunkiem Edmunda Dominikowskiego. Należy z dużym uznaniem podkreślić wysoki poziom w/w. zespołu. Bardzo sumienna praca reżysera, wnikliwa analiza tekstu, starannie przemyślane i logicznie rozwiązane sytuacje, dobrze prowadzone sceny zbiorowe, jak również gra wszystkich członków zespołu, dobra dykcja, nośność głosu, umiar, smak artystyczny z jakim to przedstawienie zrobiono, pozwala wierzyć, że zespół ten ucieszy widza nie jednym jeszcze ciekawym osiągnięciem.

Oglądaliśmy "Wesele Fonsia". Dobór repertuaru - mało ambitny. To jedyny poważny zarzut pod adresem łczewskiego zespołu. Uważam, że zespół ten śmiało może sięgnąć po sztukę trudniejszą, lepszą.

Edmund Dominikowski, który jest jednym z najpilniejszych słuchaczy kursów i seminariów WDTL-owskich - napewno znajdzie odpowiednią sztukę. A wtedy będzie mógł wraz z zespołem przyjąć zaproszenie do Warszawy, które otrzymał od przedstawiciela C.R.Z.Z., by w ramach pokazów zespołów amatorskich w Pałacu Kultury i Nauki pokazać wyniki pracy ambitnego kolektywu.

Maria Chodecka

Cenne wyniki Konkursu Pamiątkarstwa Ludowego

W dniu 14 grudnia 1959r. odbył się w reprezentacyjnej sali Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej w Gdańsku "Konkurs Pamiątkarstwa Ludowego" z regionów kaszubskiego i kociewskiego, zorganizowany przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej - Wydział Kultury i Wojew. Dom Twórczości Ludowej.

W komisji oceny konkursu pod przewodnictwem przedstawicielki Ministerstwa Kultury i Sztuki art.plast. Janiny Stankiewicz wzięli udział mgr Janusz Gąsiorowski - kier. Wydz. Kult. PWRN

ob. Anna Smolanowa	-	Z.P.A.P.
dr Longin Malicki	-	Dyr. Muzeum Etno- graficzn.
mgr Wojciech Błaszowski	-	W.S.P.
ob. Franciszek Treder	-	Kustosz Muzeum z Kartuz
ob. Wiesław Gierłowski	-	Dyr. C.P.L. i A.
mgr Stefania Liszkowska	-	przedst. WDTL
ob. Otylia Szczukowska	-	" "
ob. Krystyna Polita	-	plastyk WDTL

Już na samym wstępie ukazała się członkom Komisji

mnogość, duża różnorodność i przyjemny dobór oraz znaczny poziom artystyczny zebranych prac. Przede wszystkim rzucało się w oczy tkactwo po przez barwiste chodniki - szmaciaki, uderzała obfitość plecionkarstwa rozmaitego w formie i technice oraz frapowała spora ilość rzeźby w drzewie. Okazało się, że i twórców prezentujących swoje wyroby na konkursie jest dużo, bo aż 66 i że nadesłali oni 407 eksponatów. Z tego zakwalifikowano do pokazu 370 prac, odrzucając drobną ilość tuzinkowych bez wycucia estetyki, kształtu czy zdobnictwa wykonanych przedmiotów.

Przechodząc do szczegółowszej oceny pokazu zaczęę od plecionek, które tak licznie i wielorako jeszcze na żadnej wystawie w Gdańsku nie były reprezentowane. Aż 24 plecionkarzy nadesłało swoje wyroby, wyszło też na jaw, że tradycje i umiejętności plecionkarskie są jeszcze żywe w naszych regionach. Szczególnie popisali się twórcy z pow.kartuskiego i kościerskiego (plecionki słomiane) oraz z Borów Tucholskich (plecionki z korzenia). W tym zakresie zaprezentowano ładne formy, dobrą technikę i praktyczną przydatność wyrobów (kosze, koszyczki, beczki, kobiałki itp.). Przedstawiciel CPLiA aż zacierał ręce! Zapotrzebowanie bowiem na tego rodzaju wyroby jest ogromne i trzeba je sprowadzać z innych regionów.

Tkactwo reprezentowały wprawdzie niezbyt liczne, lecz za to mieniające się barwami pasiaste i kraciaste szmaciaki, stanowiące istne odkrycie. Na wystawie wypłynął bardzo żywy ośrodek z Gnieźdźewa, pow.pucki a poza tym w Karsinie, pow.Chojnice i Łąkipiec, pow.Świecie, który potrafił nawet zastosować nowe materiały (farbowany sznurek lniany).

Interesująco przedstawiła się na wystawie rzeźba. Oprócz znanych na naszym terenie talentów w tym zakresie - Golli, Mayera i Pastwy, ujawniły się nowe: Władysław Lica z Wdzydz Tucholskich (ujmujące prostotą i siłą wyrazu rzeźby) Leon Haske ze Śmiechowa koło Wejherowa, Wiktor Nastaly z Łęczyc pow. Lębork, Bolesław Stefanowski z Warzna pow.Wejherowo, Izajasz Rzepa z Redy (dekoracyjna rzeźba - Św. Franciszek), Alojzy Stawowy z Bietowa pow. Starogard

(szopka w kształcie chaty podcieniowej), Jan Giełdon z Borów Tucholskich.

Z ceramiką, prócz Leona i Ryszarda Neclów (nowe popielniczki, miseczki i kształty dzbanów) wystąpili: zdolny i ceniony wśród znawców Józef Kazimierczak pokazując oryginalne świeczniki i małe praktyczne formy pamiątkarstwa czarno glazurowane, Władysław Brzeski z Chmielna (doniczki z kremową glazurą i kształtne miseczki), Józef Adamczyk (gąski), Wacław Karczewski z Zawórak.Chmielna (ładne figurki zwierząt i ptaków z wielobarwną glazurą). Dużą nowość stanowią właśnie owe figurki, które uzyskują łatwy zbyt na rynku pamiątkarskim. Widać, że skostniała ceramika naszego regionu szuka wreszcie nowych dróg.

Róg, tradycyjny materiał twórczy kaszubów, pokazał oprócz znanego powszechnie twórcy Franciszka Mayera, Leon Bizewski w wyrobach zdobionych prastarym a pięknym zygzakowatym rytem.

Nowością pokazów były użyteczne wyroby z kory (tabakierki, pudełka) Leonarda Brzezińskiego z Wiela. Ładną fakturę kory niepotrzebnie przesłonił twórca przybliższczonym lakierem.

Z haftami obok Ptachówien z Żukowa wystąpiły zdolna Ewa Wendt z tej samej miejscowości, Elżbieta Ebel, pracująca z córką i synem ze Śmiechowa, słowinka Ruta Kórch, prowadząca zespólik młodzieżowy na swym terenie, Stefania Kolczyk z Wejherowa z motywami nieco odmiennymi od żukowskich, wreszcie zespół młodzieżowy A.Trelli z Chwaszczyna pow. Wejherowo (otoczony opieką WDTL), haftujący według własnych pomysłów. Hafciarstwo niestety nie może się poszczycić szczególną inowacją kompozycyjną i nowymi wzorami, ale WDTL robi poszukiwania w tym względzie i ma zamiar w najbliższej przyszłości zorganizować kurs hafciarski ze specjalnym uwzględnieniem kompozycji, oraz chce wprowadzić nici lniane barwione, których produkcję zapoczątkowała Spółdzielnia Region CPLiA w Kartuzach.

Pokazano też pierwsze próby wskrzeszenia malarstwa na szkle, (kilka prac z Gnieźdźewa i Sierakowic) które wypadły jeszcze słabo. WDTL uważa jednak za wskazane po-

pracować nad poprawą tej ciekawej techniki, która wymaga bardzo wprawnej i śmiałej ręki malarskiej.

Sumując całość wrażeń, trzeba stwierdzić, iż prawie wszystkie okazy wykonano z myślą o masowej produkcji, której zbyt może zapewnić CPLiA na bardzo chłonnym rynku naszego masowo odwiedzanego wybrzeża morskiego. W pokazie unaoczniała się wyraźnie wielość materiałów i technik oraz użyteczność przedmiotów na cele pamiątkarskie. To zaś właśnie było zamierzone przez organizatorów konkursu.

Przedstawicielka Min. Kultury i Sztuki nagrodziła 9 twórców, a Prez. WRN 36; - do tego dołączyło się jeszcze Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich. Poważne zakupy eksponatów zapowiedziało Minist. Kultury i Sztuki, Prezydium WRN, WDTL i Muzeum Pomorskie.

Na zakończenie należy wyrazić specjalne uznanie Otylii Szczukowskiej i Stefani Liszkowskiej-Skurowej, które z ramienia Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej spenetrowały cały teren województwa gdańskiego w poszukiwaniu twórców ludowych, sondując ich możliwości produkcyjne i odkrywając nowe talenty. Władze kulturalne Prez. W. R. N. mogą być w pełni zadowolone z tej pracy, która zatacza znacznie szersze kręgi, aniżeli dotychczas i stawia perspektywy rozpowszechnienia udanych wyrobów estetycznych przemysłu ludowego z naszych terenów. Wpłynie to niewątpliwie dodatnio na podniesienie wychowania estetycznego szerszych warstw społeczeństwa nabywającego masowo te wyroby.

Dr Longin Malicki

Kustosz Działu Etnograficznego
Muzeum Pomorskiego w Gdańsku

Wybieramy sztuki do grania.

Henryk Panas "CIEN", sztuka w 3 aktach, WDTL 1959, uwagi inscenizacyjne - W. Lachnitt.

Współczesna ta sztuka o interesującej, trzymającej w napięciu akcji, rozgrywającej się na Mazurach, porusza doniosłe zagadnienia moralne i społeczne. Autor w wydarzeniach "Cienia" pokazuje jak niszcząca ludzi i narody nienawiść zwyciężyć może miłość i szacunek do człowieka. "Cieniem" mówi autor, że stosunki między ludźmi - a także między narodami - mogą układać się dla nich korzystniej, lepiej, jeśli nie będzie nad nimi ciążył cień wrogości.

Prawdziwy rysunek postaci, zręcznie wpleciony wątek miłosny, z wyczuciem scenicznego efektu skreślone sceny, poważna i pożyteczna problematyka sztuki, mała jej obsada (3 mężczyzn i 3 kobiety), oraz dwie nietrudne dekoracje (w tym jedno wewnątrz) czynią z tej godnej polecenia nowej pozycji wydawniczej WDTL-u sztukę nadającą się dla ogromnej większości naszych zespołów.

Anna Łajming "Szczęście", obrazek sceniczny w 2 odsłonach, WDTL 1959, uwagi inscenizacyjne - W. Lachnitt.

Akcja "Szczęścia" toczy się wiosną 1919r. w Trzeboiniu w powiecie kościerskim. Rodzajowy realizm i poetycki, przypominający utwory Szaniawskiego, nastrój sztuki Łajming stanowią zarówno jej swoisty urok jak i pewną trudność dla wykonawców, od których wymagać będą dużej subtelności w ukazaniu losów biednego kaszubskiego krawca. W czasie, w którym toczy się akcja, w warunkach narodowego i klasowego ucisku Kaszubów pod zaborem pruskim, tacy jak August mogli liczyć tylko na "szczęście" - przypadek. Ta historyczno-społeczna warstwa sztuki i jej ścisłe powiązanie z naszym regionem (napisana jest w dialekcie) czynią z "Szczęścia" pozycję szczególnie godną polecenia zespołom bardziej doświadczonym, mogącym się podjąć trudniejszych zadań, w których nielekceważenie postaci epizodycznych nie należy do ostatecznych. Obsadę sztuki stanowi 13 osób, w tym 6 mężczyzn, 5 kobiet i dwoje dzieci. Dekoracje dwie - wewnątrz i plener.

Ciekawostki z różnych szufladek

Ostatni sezon prac wykopaliskowych przyniósł niezwykle ciekawe plony. Archeologowie ustalili m.in., że pod Poznaniem już w X w. zajmowano się hodowlą jedwabników oraz że w całej Polsce wczesno-piastowskiej przeważało budownictwo nie drewniane, ale kamienne.

Z archeologami współpracowali w niektórych punktach kraju pletwonurkowie i wojsko.

X X

X

W Lublinie obchodziła swoje 15-lecie pierwsza powojenna scena polski-teatr im. Juliusza Osterwy. W ciągu tych lat teatr dał 4.500 przedstawień w tym 70 premier.

X X

X

Punktem kulminacyjnym Roku Słowackiego była 4-dniowa sesja naukowa poświęcona analizie jego twórczości i przeglądo-
wi dorobku krytycznego. Wzięło w niej udział 600 naukowców,
pisarzy, krytyków itp. oraz liczni goście z zagranicy. Wśród delegacji radzieckiej byli m.inn. poeta Maksym Ryleki, autor przekładu na jęz. ukraiński "Pana Tadeusza" i Marek Żywow, tłumacz ponad 600 polskich utworów poetyckich.

X X

X

Na Festiwalu Młodej Poezji w Poznaniu przyznano pośmiertnie nagrodę Andrzejowi Bursie za tomik wierszy wydanych w r. 58 przez 24-letniego poetę.

X X

X

W Anglii jest tak rozpowszechniony obyczaj przesyłania kart świątecznych z życzeniami, że poczta aby owe życzenia dostarczyć na czas adresatom wynajmuje w okresie Bożego Narodzenia przeróżne wozy ciężarowe, prywatne samochody, a nawet... wozy meblowe.

X X
X

Na X Ogólnopolskim Zjeździe literatów wybrano prezesem Jarosława Iwaszkiewicza, poetę, dramaturga, powieściopisarza i muzykologa w jednej osobie. Jest on jednocześnie autorem historycznej powieści "Czerwone tarcze", dramatów biograficznych o Chopinie, Puszkynie i Balzaku oraz monografii muzycznych poświęconych Szymanowskiemu, Chopinowi i Bachowi.

X X
X

W r. 1960 sieć kin w Polsce ma się zwiększyć o 24 kina w miastach i o 65 na wsiach.

X X
X

W Szczecinie stanie pomnik bohatera jednej z powieści pisarza, pedagoga i lekarza Janusza Korczaka - "Król Maciuś I".

X X
X

Maria Kaniewska, reżyser udanego filmu "Awantura o Basię" (wg Makuszyńskiego), zachęcona powodzeniem tego filmu zamierza nakręcić "Szatana z VII klasy" (też wg powieści Makuszyńskiego).

Nowe wydawnictwa

Wojewódzki Ośrodek Kulturalno-Oświatowy w Katowicach przysłał nam w drodze wymiany sześć tytułów swej Biblioteczki Teatrów Amatorskich. Cenne to wydawnictwa i pouczająca wymiana!

Już pobieżne zapoznanie się z pozycjami wydawniczymi naszej siostrzanej placówki wywołuje uczucie... zazdrości. Nie ze względu na ich wartość literacką, szatę graficzną, bo nasze, młode jeszcze poczynania w tej dziedzinie nie ustępują katowickim pod tymi względami. Zazdrość budzi, jeśli tak wolno powiedzieć, "adres wydawniczy" tych pozycji. Ich charakter, stopień trudności, wymogi aktorskie i inscenizacyjne świadczą o - znanych zresztą powszechnie - poziomie, zamożności, wysokiej sprawności artystycznej i technicznej śląskiego amatorskiego ruchu teatralnego.

I o to właśnie bije owe źródło zazdrości. Zazdrości i gorącego pragnienia, by nasz amatorski ruch teatralny mógł dorównać śląskiemu, by mógł sprostać - równie jak tamten - ambitnemu repertuarowi.

Obym się mylił, wydaje mi się jednak, że na naszym terenie nie znajdziemy ani ludzkich, ani materialnych, ani lokalowych możliwości dla realizacji scenicznej pięknej, o dużych wartościach wychowawczych bajki dla młodszych dzieci pióra Marii Konopnickiej "Na jagody", dostosowanej do wymogów sceny przez Henrykę Minnicką.

Historia o małym miłośniku przyrody, Janku, który chciał matce sprawić imieninową niespodziankę, wymaga bowiem nie tylko reżysera - inscenizatora z dużą wrażliwością i inwencją, nie tylko dwu dorosłych wykonawców i 50-ciorga dzieci, ale nadto oprawy muzycznej (materiał nutowy opracowany przez B.Brzezińską dołączono do egzemplarza) i choreograficznej, bogatej oprawy scenograficznej, sprawnej brygady technicznej, dużej i wyposażonej sceny, niemałych nakładów finansowych. Więc cóż - tylko pozazdrościć kolegom ze Śląska!

Podobnie rzecz się ma z regionalnym widowiskiem, Włodzimierza Graba opartym na średniowiecznym obrzędzie "pasowania na górnika", p.t. "Skok przez skórę" z muzyką Józefa Podobińskiego. Znowu ogromne zadania dla reżysera, scenografa - XVII wczesne kostiumy, trzydzieści parę osób obsady (może być sto)!

Na szczególną uwagę zasługują dwie pozycje interesująco wzbogacające repertuar teatru amatorskiego Śląska, a nas zachęcające do podobnego poszukiwania i popularyzowania w ruchu amatorskim mało mu znanych utworów dramaturgii krajów demokracji ludowych. Pozycje te to dwie czeskie komedie - jedna ludowa, Ladysława Stroupežnický'ego "Wiejskie fanfarony", druga rycerska, Wacława Klemensa Klicpera - "Hadrian z Gzysów", obie w przekładzie Zdzisława Hierowskiego.

Akcja pierwszej, prosta, tryskająca humorem, iskrząca się komizmem charakterów i sytuacji, toczy się na wsi czeskiej w drugiej połowie XIX wieku.

"Hadrian z Gzysów" to komedia nieporozumień, prawie farsa wysnuta z rycerskiego średniowiecza (XIV wiek). I znowu "ale" - pierwsza wymaga 21 mężczyzn, 7 kobiet, 3 dziewcząt, 4 chłopców oraz statystów i 3 skomplikowanych zmian dekoracji, druga - tu już lepiej - 7 mężczyzn, 2 kobiety, statystów i również 3 dekoracji. To wprowadzenie do repertuaru teatru amatorskiego na Śląsku dwu tych XIX-towiecznych czeskich utworów dramatycznych nasuwa jednak myśl, czy i dla teatru amatorskiego naszego regionu nie należało by poszukiwać nadających się dlań tekstów dramaturgów krajów nadbałtyckich.

Dwa pozostałe tytuły Biblioteczki Teatrów Amatorskich katowickiego W.O.K. -O. można już bez zastrzeżeń polecić naszym zespołom.

Józefa Ignacego Kraszewskiego "Panie Kochanku" w opracowaniu Jana Brzozy to zabawna komedia historyczno-obyczajowa, której akcja rozgrywa się w XVIII wieku (kostiumy!), a ukazuje dwa ówczesne światy - jaśniepanów i szlachtę. Obsadę sztuki stanowi 7 mężczyzn i 2 kobiety

oraz statystki(!). Pewną trudność może sprawić naszym wykonawcom kostiumowy charakter sztuki oraz konieczność aż trzech zmian dekoracyjnych.

"Duchy" Teodory Banasiowej to komedia współczesna w czterech odsłonach (2 dekoracje - wnętrza starego zamku), o obsadzie składającej się z 5 mężczyzn i tyluż kobiet. Jest to zręczna komedia sytuacyjno-sensacyjna, której tematem jest romans podstarzałego dyrektora instytucji państwowej z młodą i fertyczną sekretarką. Ich przypadkowe znalezienie się wśród mieszkańców starego zamczyńska wywołuje lawinę zabawnych sytuacji, zabarwionych komicznie potraktowaną niesamowitością, rozwiązanych ostatecznie w szczęśliwym dla wszystkich zakończeniu.

Relacjonując z wdzięcznością zapoczątkowaną wymianę tekstów dramatycznych (chyba i innych!) z W.O.K - O. w Katowicach zachęcamy wszystkich do zapoznania się z nimi.

W.L.

K R O N I K A

W połowie listopada ub. roku Koszalin gościł u siebie Zespoły Pieśni i Tańca i kapele ludowe z 5 północnych województw Polski. Poziom zespołów stających do eliminacji był na ogół wyrównany. O wszystkich można powiedzieć, że przygotowali się do występów z wielką starannością i że wyjazd do Koszalina poprzedzony był napewno wielu próbami.

Spośród reprezentantów naszego województwa wyróżnienie w silnej na ogół konkurencji zdobyły:

chór "Kaszuby" z Kartuz - Dyr. A. Wiktorski (II miejsce)

" "Lutnia" z Malborka - dyr. Lucyna Kucharska
(III miejsce)

zespół taneczny z Kościerzyny - choreograf Maria Golińska
(II miejsce)

24 listopada 1959r. w Min.Kultury i Sztuki odbyło się uroczyste wręczenie nagród pisarzom i działaczom kulturalnym, których twórczość literacka bądź działalność przyczyniła się do ożywienia ruchu amatorskiego.

W liczbie nagrodzonych znalazło się również dwoje autorów wielu tekstów zamieszczanych na łamach naszego Biuletynu, a mianowicie: Natalia Gołębska i Paweł Szeffa.

Winszując laureatom, Redakcja Biuletynu czuje się pośrednio również wyróżniona tą nagrodą, jest ona bowiem potwierdzeniem stosowania właściwych kryteriów przy doborze materiałów do Biuletynu.

X X

X

6 grudnia ub.roku w sali konferencyjnej WDTL odbył się Zjazd Sprawozdawczy Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Na zjazd ten Rada Okręgu Gdańskiego przygotowała wykłady ilustrujące dorobek TRZZ w latach 1958/59...

X X

X

Zespół Pieśni i Tańca Stoczni Gdańskiej udowodnił, że zna się nie tylko na tańcu i piosenkach, ale że umie również zadbać o lokal do ćwiczeń, prób i występów. Zakasawszy rękawy przystosowano do tego celu gospodarczym sposobem sułterenie Stoczniewego Domu Kultury. Otwarcie estetycznego klubu - "Stoczniewych artystów" odbyło się 12 grudnia.

X X

X

W dniach 14 i 15.XII.59 r. w Białymstoku odbyła się konferencja zorganizowana przez Departament pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek wspólnie z redakcją "Pracy Świetlicowej", przy udziale redakcji "Horyzontów Techniki". Głównie

nym tematem konferencji był problem nauki, techniki i rozrywki w pracy z dziećmi w oparciu o praktyczne zajęcia w Domu Kultury w Białymstoku, w ośrodku Dziecięcym.

X

X

X

Od naszej działaczki w ruchu amatorskim, Teresy Rynkiewicz, otrzymaliśmy miły list, relacjonujący wrażenie z jubileuszu chóru "Moniuszko". Zamieszczamy go poniżej.

Dużo bardzo przyjemnych wrażeń dostarczył mi koncert zorganizowany dnia 15 listopada br. w sali Liceum przy Wałach Piastowskich z okazji 40-lecia chóru męskiego "Moniuszko" w Gdańsku.

Odświętnie ubrani z lirkami w klapach na których cyfrą "40" zaznaczyli swoją uroczystość, trochę wzruszeni, wchodzą na scenę jubilaci. Licznie zebrana publiczność wita ich serdecznymi oklaskami. Świetnie prezentuje się chór na tle biało-czerwonych wstęg, wśród których na pięciolinii rozmieszczone niby nuty, litery tworzą hasło: "Cześć Pieśni".

Stoją seniorzy ze skroniami przysypanymi siwizną, pamiętający pierwsze lata pracy chóru, pamiętający trudne chwile, w których pomimo politycznego ucisku, pieśnią nieustrudzenie krzewili gorące umiłowanie Ojczyzny, umacniali poczucie narodowe, obok nich juniorzy - zasilający szeregi chóru o tak bogatej, pięknej tradycji.

Stoją tworząc jedną wielką rodzinę. Patrząc na ten zespół mimowoli darzy się go sympatią. Niezwykle wzruszająca jest chwila, gdy wszyscy obecni powstają z miejsc, aby milczeniem uczcić pamięć tych, którzy opuścili szeregi chóru. Tym mocniej odczuwa się później słowa i muzykę pie-

śni "Westerplatte" śp. Tadeusza Tytlewskiego, którą dla uczczenia niezapomnianego kompozytora i dyrygenta chóru śpiewają "Moniuszkowcy".

Jakim szacunkiem i poważaniem cieszy się chór "Moniuszko" świadczy ilość nadesłanych depeesz, składanych życzeń i kwiatów. Płyną również gorące życzenia od bratnich chórów jak "Dzwon Kaszubski", "Lutnia" czy "Echo".

"Przychodzimy do was jak dzieci do ojców" - mówi prezes bratniego chóru "Akademii Medycznej" - Was stawiają nam za wzór".

Coraz to nowe osoby wchodzą na ukwieconą scenę, aby na ręce prezesa chóru Grzegorza Hamady złożyć życzenia.

Jeden z mówców powiedział, że: "Ludzie, którzy śpiewają, nie mogą być ludźmi złymi, są to ludzie dobrzy, ludzie, którzy piękno noszą w sobie".

Te słowa można śmiało zastosować do "Moniuszkowców".

Nie jestem fachowcem, nie znam się na zasadach muzyki, ale szczerze mogę powiedzieć, że "Moniuszkowcy" pieśniami odśpiewanymi przez siebie na uroczystym koncercie potrafili wzruszyć, wywołać zadumę, rozweselić. Tak śpiewać nie mogą ludzie źli!

Teresa Rynkiewicz

K O M U N I K A T Y

W I kwartale 1960 r. odbędą się w Wojewódzkim Domu Twórczości Ludowej następujące kursy:

Kurs kapel ludowych 11.I. - 20.I.

Kurs oświatowy 21. - 30.I.

Kurs teatralny dla początkujących 8.II. - 12.II.

Kurs scenograficzny 22.II.- 27.II.

Kurs żywego słowa dla bibliotekarek 7.III. - 12.III.

Kurs plecionkarstwa 21.III. - 26.III.

Kurs choreograficzny 28.III. - 2.IV.

Nakładem CPARA ukazały się i są do nabycia w WDTL następujące wydawnictwa :

Teatralne

1. Auderska Halina - Zaczarowana zatoka /dziec./ zł. 16.-
2. Gawalewicz Marian - Kraszewski w Warszawie - zł. 11.-
3. Karwatowa Melania - Choinka Agatki /lalki/ - zł. 15.-
4. Lenartowicz Teofil - "Wiosnianki" - inscenizacja wierszy dla dzieci - zł. 7,50
5. Lenartowicz Teofil - Rosła Kalina - wieczór poezji zł. 20.-
6. Puszkina Aleksander - Panna włościanka - zł. 12.-
7. Słowacki Juliusz - Balladyna - zł. 30.-
8. - Wybór jednoaktówek - zł. 15.-

Muzyczne

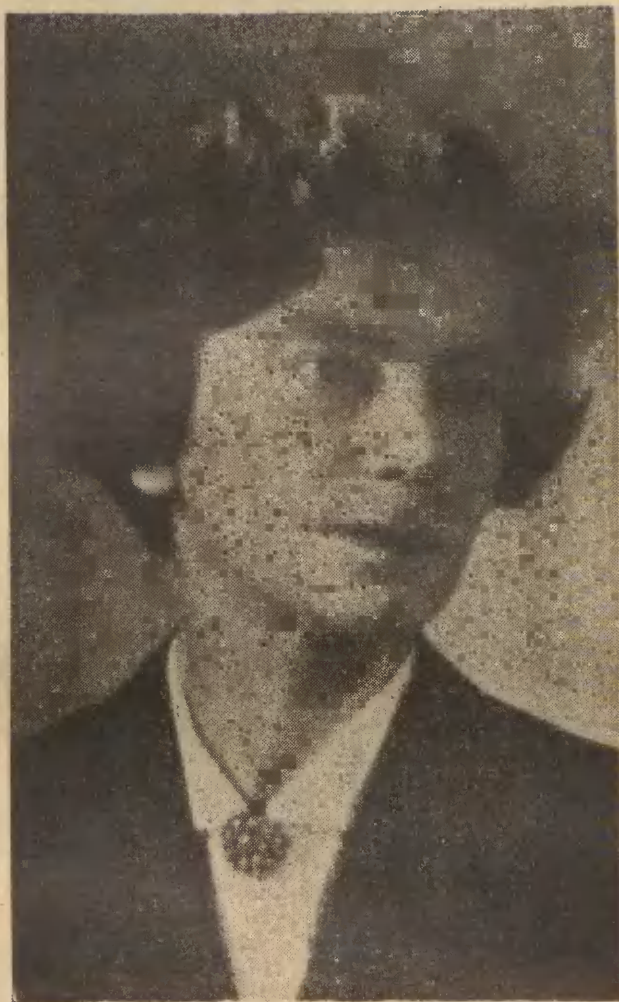
1. Łojewski I. - Osiem utworów ludowych /na chór męski, żeński i mieszany z tow. zespołu mandolin/ - zł. 23.-
2. Maćkowiak E. - Przewodnik metodyczny nauki śpiewu zł. 20.-
3. Swatoń Józef - Muzykanty, grajta juchy ! zł. 16,50

Ponadto ukazały się nakładem WDTL :

- Paweł Szefka - Tańce kaszubskie zesz. II - zł. 9.-
Tylewski Tadeusz - Pieśni dawne i historyczne - zł. 8.-
" " - Pieśni krajów nadbałtyckich - zł. 9.-

--- oOo ---

Redaguje Kolegium : Red. Eugenia Kochanowska, Leokadia Grewicz, Anna Januszewska. Adres Redakcji : Gdańsk, Korzenna 33/35. WDTL. - Nakład 900.
Wyk. Sp-nia "Firmoznak" Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Chrobrego 60



Choreograf Kazimiera Nowowiejska



Zawartość tego albumu będzie przypominać
serca pozostawione w kraju



Jerzy Krzyżanowski
oficer K.O. w Komendzie Miejskiej w Gdańsku



. . . Gdy zachodzi porzeka
jest się i konferansjerem . . .



Edmund Dominikowski
Kier. zespołu teatralnego
Z. Z. K. w Tczewie



„Dorciù ratuj“
(Helena — Krystyna Rajewska,
Dorowski — Stanisław
Karpijczuk, Mama Emilia —
Zofia Szymańska)



Fonsio — Marian Pierścionek,
Helena — Krystyna Rajewska



„Czcigodna Anastazja . . .“
(Dorowski — St. Karpijczuk
Wanda — Janina Grabska)

Plon Konkursu Pamiątkarstwa Ludowego



Rzeźba — Edolesław Stefanowski (Warzno)
Haft — Elżbieta Ebel (Śmiechowo)



Ceramika — Józef Kazimierczak (Kartuzy)



Szmaciak — Maria Ferra (Gniezdzewo)
Rzeźba — Leon Golla (Władysławowo)



Szmaciak — Maria Ferra (Gniezdzewo)
Ceramika — Józef Adamczyk i Władysław Brzeski
(Chmielno)



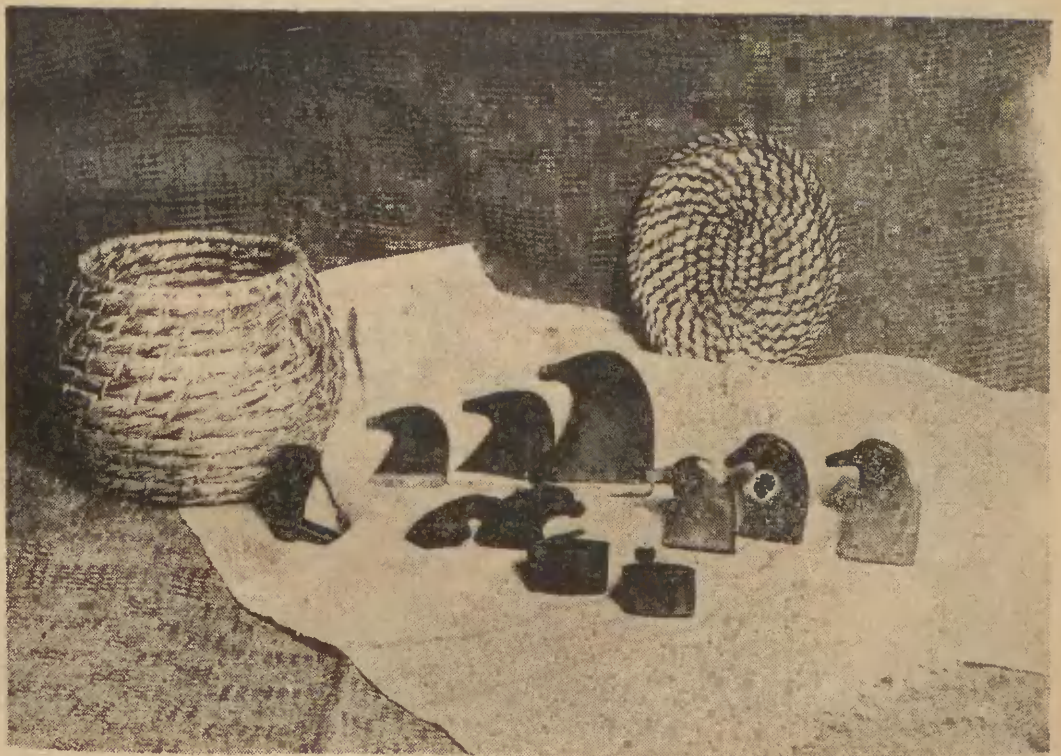
Faint, illegible text centered below the upper rectangular area.



Faint, illegible text centered below the lower rectangular area.



Szmabiak — Maria Palczykowska (Gnieźdzewo)
 Ceramika — Józef Kazimierczak (Kartuzy)



Ręczniki — Wanda Nazarczuk (Karsin)
 Koszyk — Helena Knut (Wdzydze)
 Tacka — Józef Mayer (Mirachowo)
 Rogarstwo — Leon Bizewski (Gnieźdzewo)
 i Fr. Mayer (Mirachowo)

